Nr. 306. Dnia 5 listopada. Sroda. Dnia 24 października (5 listopada) 1890 r.

PRENUMERATA.
Kurjer Warszawski wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświątecznych, dodatki poranne.
Warunki prenumeraty podane są w nagłówku numeru głównego.
Oddzielna przedpłata na dodatek poranny przyjmowaną być nie może

KURJER WARSZAWSKI.

Dodatek poranny.

Dziś:	Zacharjasza.	Wschód słońca o godzinie 7 minut 4.	Wschód księżyca o godzinie 2 minut 45 w.	Niedziela:	*Opieki N. M. P.*
Czwartek.	Leonarda Wyzn.	Zachód " 4 " 23.	Zachód " 12 " — r.	Poniedz.:	Andrzeja z Awelinu
Piątek:	Nikandra M.	Długość dnia godzin . . 9 " 19.	Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 2.	Wtorek:	Marcina B. W.
Sobota:	Godfryda B.	Ubyło " 7 " 5.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 5 R.	Środa:	Pięciu Br. Męcz.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: Plac Teatralny nr. 9.—Telefon Redakcji nr. 268. — Telefon Administr. 512.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Sławomira, jutro Wszewłada.

Zgromadzenia: Posiedzenie członków wydziału egzaminacyjnego i wsparć Towarzystwa dobroczynności. (Gmach Towarzystwa na Krakowsk.-Przedmieściu — 5 po południu.) — Dziesiąte zgromadzenie ogólne akcjonarjuszów Towarzystwa fabryki warszawskiej wyrobów metalowych pod firmą „Wulkan". (Sala giełdowa przy ulicy Królewskiej—7 wieczorem.)

Wystawy: Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych. (Krak.-Przedm. № 15—od 10-ej rano do 5-ej wieczorem.)— Wystawa obrazów Krywulta. (Hotel Europejski—od 10-ej rano do 7-ej wieczorem.) — Wystawa obrazów spółki malarzy i rzeźbiarzy. (Nowy-Świat № 56—od 10-ej rano do 7½ wieczorem.)—Wystawa prób i wzorów przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego. (Gmach Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm., 66—od 11-ej rano do 2-ej po południu. Wejście bezpłatne.) — Wystawa etnograficzna, złożona z przeszło 1,000 okazów, przywiezionych przez p. Leopolda Janikowskiego z południowo-zachodnich brzegów Afryki. (Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm. № 66—od 10-ej rano do 4-ej po południu.)

Koncerty: Większy wieczór Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—8 wieczorem.)

Teatry: Letni: dziś „Sprawa Clémenceau", jutro „Faworyta"; — Rozmaitości: dziś „Oj, mężczyzni, mężczyzni!", jutro „Frou-Frou";— Mały: dziś „Zielona wyspa", jutro „Żona papy". (7½ wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od 10-ej rano do wieczora.)

Lombard miejski: **Gotówki w kasie lombardu do rozdania na zastawy znajduje się na dzień dzisiejszy rs. 13786 kop. 57.** (Pożyczki wydawane będą. Wykup i prolongata uskuteczniają się od 9-ej rano do 1-ej po południu.)

Narada lekarzy.

Wczorajszego wieczoru w sali posiedzeń rady miejskiej dobroczynności publicznej grono lekarzy obradowało nad jednym z ważniejszych punktów zaradzenia wyzyskowi, jaki dotyka nieszczęśliwe matki zmuszone pójść na mamki, a po części i publiczność, pozostającą na łasce faktorów i stręczycielek.

Inicjatywę w tym względzie dał dr. Guliński, zarządzający przytułkiem położniczym przy ul. Pańskiej i przedstawił projekt, rozszerzający działalność przytułków nie tylko w kierunku lekarskim, lecz pewnej opieki nad matkami, chroniąc je od wyzysku rajfurów.

Opieka ta ma polegać na pośredniczeniu między publicznością a mamkami, gdyż na 1000 z górą położnic, jakie przechodzą teraz corocznie przez przytułki, najmniej 75% idzie na mamki.

Wiadomo wszystkim lekarzom zarządzającym przytułkami, że przed drzwiami tych zakładów wystaje ciągle pełno rajfurek i faktorów, którzy wychodzącą chorą biorą w swoje szpony i z jednej strony odbierając jej dziecko, każą sobie podpisywać cyrografy na bajeczne sumy, z drugiej od publiczności za mniemany dług mamki biorą po kilkanaście, a nawet po kilkadziesiąt rubli.

Otóż utworzenie w przytułkach kantorów mamek pod kontrolą lekarzy, zapobiega tym nadużyciom, a samej instytucji może przynieść pewne korzyści, pozwalające na większy jej rozwój.

Tak się przedstawia projekt dra Gulińskiego, który gronu lekarzy, obradujących pod przewodnictwem inspektora szpitali, prof. dra Czausowa, został wczoraj przedłożony.

Nie wchodząc w szczegóły samego przeprowadzenia projektu, nadmieniamy tylko, że dr. Guliński proponuje pobieranie opłaty 5 rs. od osoby dostającej mamkę z przytułku, co zważywszy na gwarancję lekarską, stanowić będzie nizką kwotę i uchyla wydatki wszelkie na spłatę t. zw. długu, napiwki faktorom, woźnym kantorowym itp.

Całkowity dochód, osiągnięty z tych opłat, posłuży albo na założenie nowego przytułku w okolicy Trzech Krzyży, lub na zwiększenie o jedno łóżko każdego z dotychczasowych.

Nad szczegółami projektu prowadzono dyskusję nader drobiazgową.

Obecny na posiedzeniu inspektor urzędu lekarskiego dr. Troicki mówił o nadużyciach, jakich dopuszczają się rajfurzy.

Odnosząc się nader sympatycznie do całego projektu, uważa, iż takie przyjęcie sprawy umieszczania mamek w rękach zarządów przytułków, w znacznym stopniu ukróci te nadużycia.

Uchwalono więc zgodnie z opinją przewodniczącego, profesora dr. Czausowa, projekt dra Gulińskiego przyjąć z zastosowaniem wszakże pewnych modyfikacyj i o zatwierdzenie nowego kierunku działalności przytułków położniczych wystąpić do J. E. Głównego Naczelnika kraju.

Z powodu spóźnionej pory inne kwestje, dotyczące przytułków, odłożone zostały do następnej sesji.

A.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= *Now. wr.* dowiaduje się, iż ministerjum finansów poruszyło kwestję utworzenia specjalnych posad inspektorów bezpieczeństwa, którzy obowiązani będą do czuwania nad kotłami parowemi w fabrykach, urządzeniami fabrycznemi itd.

= Dzienniki petersburskie dowiadują się, iż wobec zmniejszenia się liczebnego takich zwierząt, jak: soból, bóbr, niedźwiadki morskie itp. polowanie na te zwierzęta ma być znacznie ograniczone. Odpowiednie przepisy objęte będą nowem prawem o polowaniu.

= Drukarnia *Gazety policyjnej* puściła w świat „Książkę informacyjną m. Warszawy" w języku russkim. Są to adresy wszystkich władz i instytucyj, lekarzy, adwokatów itd. z możliwą dokładnością zebrane.

= Otrzymujemy zawiadomienie, że pociąg kolei nadwiślańskiej nr. 2, odchodzący stale o godz. 3 ej m. 30 w dniu dzisiejszym odejdzie ze stacji tutejszej wyjątkowo o godz. 5-ej m. 30.

= Z otrzymanego od p. Plewaki cyrkularza dowiadujemy się, iż spółka mięsna rozszerza swoją działalność, wprowadzając pośrednictwo w kupnie i sprzedaży zwierząt rozpłodowych, opasowych, brakowych, inwentarzy wogóle, zwierzyny, nabiału i t. d.

= Posiedzenie administracji ogólnej warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, odbędzie się d. 10-go b. m.

= Wczoraj na posiedzeniu wydziału ekonomicznego w warszawskiem Towarzystwie dobroczynności postanowiono zaprosić na zarządzającego kasą groszową przy ochronie II-ej (ulica Chłodna) p. Walerjana Biernackiego, na członków tejże kasy pp. Kazimierza Wojniłowicza, Aleksandra Lafarewicza i Aleksandra Gortata, a na kontrolera takiejże kasy przy ochronie V-ej (ul. Mokotowska), p. Konrada Kurowskiego.

= Z powodu wyjazdu w interesach służbowych do gubernji piotrkowskiej, prokuratora izby sądowej, rz. r. st. Turana, obowiązki jego poruczono sprawować towarzyszowi prokuratora, rz. r. st. Kowalewskiemu.

= W Czyżewie w gub. łomżyńskiej, umarł właściciel tegoż majątku, ś. p. Leopold Sokołowski, jeden z najlepszych rolników w kraju. On to przykładem swoim skłonił innych ziemian do prowadzenia racjonalnego gospodarstwa i w ten sposób przyczynił się niemało do podniesienia rolnictwa. Zmarł w 81-ym roku życia.

= Koncert.

Niespełna dwa tygodnie oddziela nas od koncertu na rzecz niezamożnych studentów instytutu weterynaryjnego, którego program będzie nader zajmującym.

O ile dotąd wiadomo, na wypełnienie programu koncertowego złożą się takie siły, jak fortepjanista Stevenhagen, skrzypek Gawryłow, śpiewak Jeromin, oraz panny Wanda Charlemagne (Poznańska) deklamatorka i Skarzyńska śpiewaczka.

Bilety na koncert, mający się odbyć w sali ratuszowej d. 16-go b. m., są już do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa oraz w cukierni Toura.

= Konkurs „Lutni".

Konkurs na utwór humorystyczny (chór męzki) rozstrzygniętym został w dniu wczorajszym.

Z dziewięciu nadesłanych prac żadnej nie uznano za godną nagrody pierwszej.

Drugą nagrodę (w kwocie franków trzydziestu), otrzymały dwie pieśni w stylu ludowym — autorem takowych okazał się p. Władysław Rzepko, autor zarazem tekstu.

Grono sędziów składali pp. Karłowicz, Niedzielski, Danysz, Maszyński, Poliński i Ciechomski.

= Nowy salon.

Współpracownik naszego pisma, p. Franciszek Reinstein, otrzymał od władzy pozwolenie na otwarcie handlu artystycznego.

Pan R. wzorując się na zagranicy, w domu pod nr. 6 ym przy ulicy Miodowej otwiera skład obrazów, w rodzaju monachijskich *Kunsthandlung'ów*.

Otwarcie pierwszego w naszem mieście salonu z bezpłatnem wejściem, nastąpi w dniu jutrzejszym.

= Wystawa afrykańska.

Wczoraj wystawę etnograficzną w Muzeum zwiedziło 580 osób.

Najwięcej zaciekawienia wzbudza świątynia murzyńska, urządzona w kiosku przy wejściu do sal muzealnych, a dająca wierny obraz kultu religijnego u dzikich.

Jak nas objaśniał p. Janikowski, szczep Mpangue nie buduje wielkich świątyń dla swych fetyszów, lecz urządza je wśród gąszczu dziewiczych lasów.

Na wzniesieniu, zrobionem ze zwalonych pni drzewnych, okrytem tkaninami roślinnemi i skórami z dzikich zwierząt, kapłani układają stos z ludzkich czaszek, na nich zaś umieszczają swych bożków, których dziwacznie ubierają w czepce, paciorki i różne drobne błyskotki.

Na około tak zbudowanej świątyni, kapłani rozpoczynają uroczyste tańce i wrzaskliwe śpiewy, a następnie zanoszą modły do ducha najwyższego i niewidzialnego, któremu często nawet składają krwawe ofiary z ludzi, na ten cel przeznaczonych.

Obraz tych pierwotnych wierzeń i ciekawych obrzędów mamy właśnie wiernie w minjaturze skopjowany na obecnej wystawie.

= Spóźniona wycieczka.

W dniu wczorajszym pp. W. i G., puścili się w podróż konną do Wiednia.

Niezrażeni spóźnioną porą, podróżni spodziewają się zabawić w drodze około pięciu tygodni.

= Ulica „Żydowska".

W dniu wczorajszym grono osób, zajmujących się historją Warszawy, zwiedzało ulice staromiejskie w celu wykreślenia kierunku nieistniejącej od lat kilkudziesięciu ulicy „Żydowskiej."

Plan sporządzono na podstawie znalezionych podczas robót kanalizacyjnych fundamentów dawnej ulicy.

= Wytropienie ajentów.

Z Tomaszowa rawskiego piszą do nas pod d. 1-ym b. m.:

„Policji udało się tu wpaść na ślady głównych ajentów, namawiających ludność robotniczą do emigracji.

To też w tej chwili o wychodźtwie nie słychać, krążą tylko pogłoski o projektach na wiosnę.

Z aresztowanych wymieniają przedewszystkiem niejakiego Józefa Krauze, poddanego austrjackiego, który do niedawna był robotnikiem w fabryce w Tomaszowie, a ostatnio mieszkał we wsi Nieborów, dokąd się podobno udawali do niego robotnicy z Tomaszowa, którym Krauze pisywał listy do głównego ajenta emigracyjnego, José dos Santos w Lizbonie

W listach tych Krauze polecał osoby wybierające

się do Brazylji ajentowi lizbońskiemu, w celu otrzymania od niego biletów na bezpłatny przejazd z Bremy do Brazylji.

Krauze za pisanie listów pobierał opłatę od 15 kop. do 60 kop.

Charakterystycznym jest w danym wypadku szczegół, że biletów takich podobno nie dawano wcale pojedynczym emigrantom, lecz tylko całym rodzinom.

Pomiędzy emigrantami było najwięcej poddanych zagranicznych, z powodu zaś ciągłego ruchu tych ostatnich, trudno o liczbie mieć dokładne wiadomości.

Co zaś do poddanych tutejszych, wymieniają rodziny: Henryka Waksmana, Karola Bila, Adolfa Jancza, Juljusza Fidlera, Gustawa Szrettera i innych.

U Józefa Krauzego podobno znaleziono wiele rozmaitych papierów i listów, przekonywających, iż był on ajentem José dos Santos.

— Pożar kopalni.

Z miejsca katastrofy, a mianowicie płonącej kopalni Ignacy-Mortimer, otrzymujemy następujące szczegóły, uzupełniające obszerną relację naszego delegata.

Z ośmiu kraterów wybuchających płomieni, dymu i popiołu płonęło wczoraj wieczorem tylko dwa, a sześć innych zagasło.

Przez czarne czeluście zagasłych kraterów wychodzi tylko dym, wskazujący, iż reszta pokładu węglowego tli się i dopala.

Ogień z dwóch kraterów czynnych widzialny jest w nocy daleko, gdyż jadąc pociągiem, już z Zawiercia i Łaz ukazuje się na horyzoncie łuna szeroka.

Dwie ofiary katastrofy przerwania tamy: Kulawiak i Czekalski, jeszcze żyją w szpitalu, lecz miejscowy lekarz dr. Czajkowski nie robi nadziei, aby tych nieszczęśliwych można ocalić.

Wczoraj przez galerję z Mortimeru, długą na wiorstę przeszło, z całą ostrożnością i zachowaniem najbardziej drobiazgowych przepisów, badano wytrzymałość tam, oddzielających dolne pokłady od wyższych, objętych pożarem.

Rezultat wypadł zadawalniająco, tamy bowiem trzymają się dobrze.

Wobec jednak prężności gazów nie można jeszcze stanowczo twierdzić, iż reszta kopalni jest ocaloną.

W kierunku tym przedsiębierze nader energiczne i ze znajomością rzeczy prowadzone środki inżenier górniczy Karwaciński.

— Kradzieże.

Z mieszkania Biny Walterowej przy ul. Wolskiej pod nr. 51-ym skradziono dwa listy zastawne po 100 rs., różną garderobę, bieliznę i pościel wartości 290 rs. — Z poddasza domu pod nr. 5-ym przy ul. Pawiej Ruchli Szpilrejnowej skradziono bieliznę wartości 100 rs. — Z mieszkania Katarzyny Flaterbergowej przy ul. Leszno pod nr. 18-ym skradziono dwa zegarki, kolczyki, trzy sznurki pereł i t. p. biżuterję wartości 400 rs.

— Poparzenie.

W mieszkaniu Henryka Radzikowskiego przy ul. Małej, z niewiadomej przyczyny zerwała się lampa wisząca u sufitu w chwili, gdy wszyscy siedzieli przy wieczornej herbacie.

Od rozlanej nafty wynikł pożar, a nadto rozbite szkło rozprysło się na wszystkie strony.

Ogień bezzwłocznie ugaszono, lecz Michał Hertner, żona jego Stanisława, Józefa Radzikowska, licząca 87 lat wieku, oraz Tadeusz syn jej, 11-letni chłopiec, ulegli dotkliwym poparzeniom.

Szczególniej Stanisława Hertnerowa najbardziej jest poszwankowaną, gdyż silne poparzenie twarzy i powiek, grozi utratą wzroku.

— Zamach samobójczy.

Wśród niezwykłych okoliczności usiłowała odebrać sobie życie nocy wczorajszej Karolina M., przybyła z Kalisza do Warszawy.

Młoda, 20-letnia kobieta, dopiero przed pół rokiem zaślubiona, przyjechała poszukiwać męża, który ją opuścił i pozostawił bez środków do życia.

Przy pomocy krewnych, u których M. mieszkała, mąż ten został odszukany i oboje M., już pogodzeni, mieli wczoraj rano wracać do Kalisza.

Tymczasem w poniedziałek wieczorem Józef M. nie wrócił do domu, zawiadamiając przez posłańca, iż udaje się w podróż, z której nie wie czy i kiedy wróci.

Zrozpaczona żona otruła się wówczas kwasem siarczanym.

Pomimo energicznej pomocy, życiu M. grozi niebezpieczeństwo.

NOTATNIK TERMINOWY.

— Rozpoczęta została wypłata dywidendy za r. z. od akcyj Towarzystwa fabryki cukru i rafinady Hermanów w wysokości 7⅕% od kapitału akcyjnego, t. j. po 18 rs. od każdej akcji 250-rublowej. Towarzystwo fabryki cukru i rafinady Łyszkowice płaci 10½% od kapitału akcyjnego, t. j. po 26 rs. 25 kop. za akcję 250-rublową. Towarzystwo cukrowni Konstancja wypłaca po 14% od kapitału akcyjnego, t. j. po 70 rs. za każdą akcję 500-rublową. Wypłata dywidendy dokonywa się w 48 godzin po złożeniu kuponów.

— W dniu dzisiejszym, o godz. 4-ej po południu, w Towarzystwie muzycznem otwarty zostanie pod kierunkiem dyrektora Noskowskiego kurs nauki śpiewu chóralnego dla dzieci obojga płci.

— D. 6-go b. m., w urzędzie gminnym kolniczańskim, we wsi Białobrzegi, powiatu augustowskiego, gubernji suwalskiej, odbędzie się licytacja na sprzedaż drzewa z leśnictwa rządowego augustowskiego, ocenionego na rs. 7,690.

NEKROLOGJA.

Ś. P.

Kazimierz Kratzer,

kompozytor, nauczyciel muzyki i korepetytor opery warszawskiej,

przeżywszy lat 47, zakończył życie w dniu 4-ym listopada 1890 roku. Wyprowadzenie zwłok z kościoła Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej nastąpi w dniu 6 b. m., to jest we czwartek, o godzinie 4-ej po południu, na cmentarz powązkowski. Na smutny ten obrządek, jak również na nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego, które odbędzie się w dniu pogrzebu, o godzinie 11-ej zrana, pozostała żona, dzieci i rodzina zapraszają przyjaciół i życzliwych. 3—1417—

† **Ś. p. LEOPOLD SOKOŁOWSKI,**

obywatel ziemski, opatrzony św. sakramentami, przeżywszy lat 81, po długiej i ciężkiej chorobie w dniu 3-im listopada 1890 roku życie zakończył w dobrach Czyżewo, gubernji łomżyńskiej. Wyprowadzenie zwłok do kościoła w osadzie Czyżewo nastąpi w dniu 5-ym listopada, a pochowanie na miejscowym cmentarzu nazajutrz, to jest we czwartek dnia 6-go listopada r. b., na które w ciężkim smutku pozostała wdowa wraz z dziećmi i wnukami zaprasza krewnych, przyjaciół i i znajomych. Oddzielne zaproszenia rozsyłane nie będą. —3850

† **Ś. p. Marja Rębalska,**

NAUCZYCIELKA,

przeżywszy lat 18, zmarła dnia 21 października r. b. w Pińczowie gub. kieleckiej. Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 6 listopada, to jest we czwartek, o godzinie 10-ej rano w kościele św. Antoniego (po-reformackim), na które stroskana matka z siostrami i braćmi zaprasza krewnych, znajomych i życzliwych zmarłej. —3855—

Sprawa Skublińskiej.

Akt oskarżenia.

(Dokończenie.)

Pociągnięte do odpowiedzialności Marjanna Skublińska, Agnieszka i Emilja Zdanowskie, oraz Zuzanna Kupkowa nie przyznały się do win, o które ich oskarżono i wyjaśniły—Skublińska: że zajmowała się przyjmowaniem dzieci w celu umieszczania ich do przytułku, za co pobierała od 4 rs. za każde dziecko; połowa tych pieniędzy szła na wydatki, na koszta wyrobienia potrzebnych dokumentów, że owem wyrabianiem trudnił się były urzędnik 5/6 cyrkułu powązkowskiego, Polkowski, że dzieci karmiła piersią córka Kupkowa i Emilja Zdanowska, a nadto kupowano dla nich mleko, że dzieci umierały dlatego, że już chore dostawała; że dostarczaniem świadectw, potrzebnych do grzebania zwłok, zajmował się Zenowicz, że w czasie pożaru znajdowało się u niej 7 trupów dziecięcych, oraz 6 dzieci żywych, z których jedno umarło. Nagromadzenie owych trupów tłumaczy tem, że Zenowicz nie dostarczył jej na czas potrzebnych świadectw dla pogrzebania czworga dzieci, że został aresztowany i po jego aresztowaniu zmarło jeszcze troje dzieci. Skublińska zaprzeczyła, jakoby 6 trupów dziecięcych, znalezionych w komórce przy miejscach ustępowych, przez nią tam było schowanych; tłumaczy, że komórka nie do niej należała i że ona z niej nie korzystała.

Agnieszka Zdanowska zeznaje, że aczkolwiek mieszkała z siostrą swoją, Skublińską, nie mieszała się do umieszczania dzieci w przytułku, że nic nie wie o trupach, znalezionych w ich mieszkaniu, że razem z Ludwikiem Wjatem trzy, czy cztery razy była na cmentarzu w Brudnie, ale nic nie wie, ile dzieci grzebano razem, gdyż Skublińska w jej nieobecności wkładała trupy w trumnę u trumniarza.

Emilja Zdanowska objaśnia, że zajęta przez cały dzień robotami na mieście, nie wglądała nigdy w sprawy Skublińskiej, że o trupach w mieszkaniu nic nie wiedziała, że wreszcie raz z rekomendacji pewnej osoby, służącej w szpitalu Dzieciątka Jezus (Florjana Boreckiego), wzięła na przekarmienie od nieznajomej kobiety dziecko, które karmiła piersią; dziecko po dwóch tygodniach zmarło.

Zuzanna Kupkowa zeznaje, że przeprowadziła się do matki przed świętami Bożego Narodzenia, że po śmierci swego dziecka karmiła około 6 dzieci, które następnie do przytułku przyjęto, na mocy dokumentów, dostarczonych przez jej matkę.

Oświadczenia Skublińskiej, że nie użytkowała z komórki, gdzie znaleziono 6 trupów dziecięcych d. 7-go lutego, i że nic w niej nie składała, obaliły zeznania Wjata, Antoniny Zmijewskiej i Marjana Kpasa.

Florjan Borecki potwierdził zeznania Emilji Zdanowskiej odnośnie do swego pośrednictwa przy oddaniu jej przez nieznaną jej kobietę dziecka na przechowanie.

Ludwik Wjat i Aleksander Milęcki, pociągnięci do odpowiedzialności, jako wspólnicy przestępków Skublińskiej, Zdanowskich i Kupkowej, nie przyznali się do winy, przyczem Wjat powołał się na objaśnienia, dane przezeń, gdy go, jako świadka badano, Milęcki zaś oświadczył, że żadnej znajomości ze Skublińską nie miał, nigdy w mieszkaniu jej nie był, że Skublińska kupowała u niego sześć razy trumny, ale dziecięcych trupów w te trumny w jego pracowni nie wkładała.

Na zasadzie powyżej przytoczonego, pociągnięci są do odpowiedzialności: 1) mieszkanki miasta Warszawy Marjanna, córka Andrzeja, Skublińska, 40 lat; Agnieszka, córka Andrzeja, Zdanowska, 38 lat; Emilja, córka Kazimierza, Zdanowska, 20 lat, i Zuzanna Michalina, córka Ignacego, Kupkowa, 23 lata, za to, że w r. 1889-ym i w początkach r. 1890-go, mieszkając w Warszawie, przy ulicy Śliskiej, w domu pod nrem 49-ym, i mając u siebie cudze nowonarodzone dzieci, zmówiwszy się wprzód ze sobą, dlatego, aby śmierć ich przyśpieszyć, rozmyślnie dręczyły je brakiem wszelkiej opieki i głodem, co pociągnęło śmierć wielu tych dzieci; 2) mieszkaniec wsi Derżki, powiatu radomskiego, Ludwik, syn Jana, Wjat, lat 18, i mieszkaniec m. Warszawy, Aleksander, syn Józefa, Milęcki, lat 53, za to, iż nie biorąc bezpośredniego udziału w przestępkach Skublińskiej, Zdanowskich i Kupkowej, jednak, umówiwszy się wprzód z niemi dla korzyści materjalnej lub z jakich innych pobudek, dawali im pomoc w celu ukrycia przestępstwa, a mianowicie: Wjat za to, że będąc współlokatorem Skublińskiej i naocznym świadkiem śmierci dzieci, trupy ich bowiem bądź ukrywał na strychu, bądź nosił do trumniarza Milęckiego, a ztamtąd na cmentarz brudzieński; Milęcki zaś za to, że przyniesione mu trupy dzieci, zmarłych w mieszkaniu Skublińskiej, kładł do trumien po dwa trupy w jedną. Przestępstwa te przewiduje 13 i 2 ustęp § 1453 kod. karn., zatem i na podstawie § 1308 procedury kryminalnej: Skublińska, Zdanowskie, Kupkowa, Wjat i Milęcki stawieni są przed sąd okręgowy warszawski. Akt oskarżenia niniejszy, stosownie do § 523 proced. krym., idzie pod decyzję warszawskiej izby sądowej dnia 11-go czerwca 1890-go r.

(Podpisano): Towarzysz prokuratora

Aleksiejew.

Równolegle z wytoczeniem procesu Skublińskiej, Zdanowskim i Kupkowej o dzieciobójstwo, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej inne osoby w sprawę wplątane, a mianowicie byłego urzędnika 5/6 cyrkułu powązkowskiego, Pawła Polkowskiego, Bronisława Zenowicza oraz ich wspólników, oskarżonych o dostarczanie Skublińskiej fałszywych świadectw, potrzebnych dla umieszczenia dzieci w przytułku szpitalnym.

Z dotyczącego ich aktu oskarżenia, datowanego d. 31-go lipca 1890-go roku, wyjmujemy następujące szczegóły:

Dla umieszczenia powierzonych jej dzieci w szpitalu Dzieciątka Jezus, Skublińska potrzebowała świadectw, wydawanych przez rządców domów oraz poświadczonych w cyrkule, że matka danego dziecka jest istotnie pozbawiona środków do życia i mieszka od roku w Warszawie. Takie świadectwa dostarczali Skublińskiej Polkowski i Zenowicz po otrzymaniu od niej paszportu matek. Polkowski—jak zeznaje Skublińska—brał od niej po 6 rs. za każde tego rodzaju świadectwo. Zeznanie to potwierdza znalezienie u Polkowskiego sześciu paszportów kobiecych, oraz okoliczność, że większa część 122 dzieci, dostarczonych przez Skublińską, Zdanowskie i Kupkową szpitalowi Dzieciątka Jezus, przyjętą została na mocy przedstawionych świadectw, wydanych przez 5/6 cyrkuł powązkowski, z podpisem komisarza i pieczęcią. Zenowicz przyznał się, że w porozumieniu ze Skublińską, sfałszował 15 takich świadectw, Andrzej Przybyłowicz przyznał się do sfałszowania 19 świadectw z polecenia zwierzchnika swojego, Polkowskiego, Leon Szafirsztein zeznaje, że 9 świadectw sfałszował, również z polecenia Polkowskiego, Konstanty Erst przyznał się do sfałszowania 11 świadectw. Jeden tylko rewirowy Maliński nie przyznał się do przestępstwa, o które go obwinia akt oskarżenia. Polkowski przyznaje, że na 58 świadectwach są jego podpisy, tłumaczy się atoli, że nawał zajęć nie pozwalał mu sprawdzać, czy osoba, wymieniona na świadectwie, istotnie w tym lub owym domu zamieszkuje, że za dostarczanie świadectw nie brał żadnego od Skublińskiej wynagrodzenia, że wreszcie nikogo do fałszowania świadectw nie namawiał.

Skublińską, Zdanowskie i Kupkową rzeczony akt oskarżenia, niezależnie od wyżej przytoczonego obwinienia, pociąga nadto do odpowiedzialności, jako wspólniczki fałszerstwa, ponieważ z całą świadomością, że świadectwa im dostarczane są fałszowane, posługiwały się niemi, dla umieszczania dzieci w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Pierwszy dzień rozpraw.

O godzinie 10½ wprowadzono wczoraj oskarżonych do sali sądu okręgowego.

Przodem szły Skublińska, obie Zdanowskie, matka i córka, Kupkowa z dzieckiem na ręku, oraz Wjata. Zajęły one miejsca na ławie oskarżonych, otoczonej dziesięciu obrońcami, wyznaczonymi z urzędu dla wszystkich oskarżonych w obu sprawach. Sąsiednią ławę zajęli oskarżeni i reszta uczestników sprawy fałszerstwa świadectw, dostarczonych Skublińskiej.

Na wprost obwinionych dokoła dużego stołu—sprawozdawcy dzienników. Dwa pisma moskiewskie przysłały specjalnych korespondentów, jedny

z nich jest *Russkij kurjer*. Publiczności nie wiele—wydano bowiem tylko 150 biletów. Przeważnie damy. Uwagę zwraca ukazanie się na sali p. gubernatorowej Medemowej.

Podsądni i ich obrońcy.

Skublińska sprawia wrażenie kobiety wynędzniałej od biedy, rysy ścięte, oczy głęboko osadzone, przymrużone, siwe, błyszczące, bardzo sprytne. W mowie jej czuć szczerość. Agnieszka Zdanowska jej siostra, kobieta wyglądająca na 40-letnią, zdaje się być bardziej polerowaną, mówi też stylem lepszym. Córka jej, Emilja Zdanowska, jest typem dziewczyny publicznej z przedmieścia, nawet w tak groźnej chwili niezapominającej o swych wdziękach, kolczyki ma w uszach, grzywkę zalotną i bez chustki na głowie, aby lepiej wyglądać. Najsympatyczniej przedstawia się Kupkowa, troskliwie głaszcząca pięcioletnie może dziecko, trzymane w objęciu. Wiata jest straszny. Nizki, chudy, zanędzniały, jest obrazem ostatecznej biedy.

Typowym jest również szereg rządców domu byłych i dotychczasowych, którzy bądź z własnej inicjatywy, bądź wezwani przez Polkowskiego, zabawiali się fałszowaniem świadectw potrzebnych dla przyjęcia dzieci do szpitala Dzieciątka Jezus. Polkowski bohater drugiego procesu ma wspaniałą pewność siebie, retoryką nie gardzi, wytrawny, zręczny, kuty na cztery nogi, stara się o zrobienie najlepszego wrażenia, nawet usiłuje czasem samemu prezydującemu imponować znajomością procedury sądowej.

Na czele obrony, ogólnie biorąc za mało powagą swoją liczącej z doniosłością sprawy, stoi adwokat przysięgły St. Kijeński, gorąco przejęty swoją misją i istotnie sterujący całą akcją adwokacką. Broni on Skublińskiej.

Zdanowskich matkę i córkę broni—pomoc. adw. przys. Stankiewicz; Kupkową — Klonowski, adw. przys.; Wiata—Tykociner adw. przys.; Molińskiego—Lewin czasowo zajmujący się adwokaturą; Polkowskiego—Szczekowski adw. przys.; Milęckiego—Urbanowicz adw. przys.; Ereda—Buchner pom. adw. adw. przs.; Zenowicza, Szafirsteina, Przybyłowicza, Rejdmana—Urbanowski adw. przys.; Zdzienickiego, Kuczyńskiego i Kozłowskiego—Brüner.

Świadków staje do przysięgi 63. Na tę kolekcję składają się elementa najtypowsze z wnętrza Warszawy. Zola powiedziałby *ventre de Varsovie*, jako to: akuszerki pokątne, rajfurki, faktorki, faktorzy, same męty społeczne i mnóstwo osobistości, z zakątków nędzy i występku powołane chwilowo na forum. Wśród tego pstrego tłumu błyska aksamit jakiejś damskiej rotundy i kapelusik elegancki osoby po raz pierwszy zapewne figurującej w takiem towarzystwie.

S k u b l i ń s k a zaczyna odpowiadać płacząc, powoli jednak odzyskuje pewność siebie. Zajęcie jej: przyjmowanie dzieci w celu umieszczania ich u Dzieciątka Jezus. Do winy *mordowania* ich nie przyznaje się.

A g n i e s z k a Z d a n o w s k a mówi szybko, pewnym tonem. Zajęcie: jest wyrobnicą w fabryce papierosów.

E m i l j a Z d a n o w s k a z całą naiwną otwartością przyznaje się, że ongi pracowała też w fabryce tytuniowej, obecnie zaś jest—dziewczyną publiczną i z tego się utrzymuje.

K u p k o w a. Dawniej pomagała mężowi traczowi, dziś gdzie może zarabia jako wyrobnica, mąż bowiem ją porzucił.

W j a t a podaje się za wyrobnika.

Z e n o w i c z, mieszczanin, prawosławny, zajmuje się tapicerstwem.

Następuje cały szereg wywołanych rządców domu... Są niemi lub byli do ostatnich czasów, Przybyłowicz, Zdziennicki, Szafirstein, Eret (karany już raz za „łapówki"), Reidman, Kuczyński, Kozłowski.

P o l k o w s k i objaśnia, że skończył progimnazjum w Pułtusku, jest mieszczaninem, był urzędnikiem w cyrkule, obecnie jest pisarzem najemnym. Był pod sądem, ale uniewinniony. Zachowanie się jego, jego „Boże broń!", wzruszanie ramionami, przesadna swoboda i pewność siebie zniewalają prezydującego do uwag.

M o l i ń s k i jest starszym rewirowym.

Obrońca Kijeński obstaje za nieodzownością świadka Fedorowej, która się nie stawiła. W niespełna godzinę, w chwili oddalenia świadków zjawia się odnaleziona na ulicy Stawki—okazuje się jednak, iż nie jest to osoba poszukiwana.

Badanie głównej podsądnej.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, prezydujący wnosi, aby obie sprawy rozstrzygane były jednocześnie, do czego sąd się przychyla.

Rozpoczyna się po przerwie 15-minutowej badanie podsądnych i świadków.

Skublińska utrzymuje, że głodem dzieci nie morzyła. Potwierdza to Agnieszka Zdanowska. Emilja Zdanowska powiada: „Ja się tem nie zajmowałam!" Kupkowa nic o tem nie wiedziała.

P r e z. (do Skublińskiej). Dlaczego mianowicie do Polkowskiego zwracałaś się po świadectwa?

S k u b l. Bo inne kobiety, znajome moje, faktorki żydówki, np. Anna Węgier, chodziły po nie do niego. Gdy przyszłam raz do niego z Anną Węgier, to mi powiedział: „Po co ty ją bierzesz z sobą i płacisz jej 50 kop., ty chodź do mnie sama."

P r e z. Zkąd brały się dzieci?

S k u b l. Rajfurki mi je przynosiły.

P r e z. Zatem pośredniczyłaś między rajfurkami a szpitalem?

S k u b l. Tak.

P r e z. To był twój sposób utrzymania?

S k u b l. Tak.

P r e z. Jaki mieliście ztąd zarobek?

S k u b l. Brałam od dziecka od 8 do 10 rs.' Płaciłam 6 rs. za świadectwo Polkowskiemu, na drobne wydatki wychodziło do czterech złotych, zostawało mi niespełna 2 rs. Czasem nawet musiałam sama dołożyć, aby dziecko przy życiu utrzymać.

P r e z. Czy nie domagałaś się sama od matek, aby dzieci swoje oddawały? Oto np., czy nie zaczepiłaś jednej z nich z tą prośbą na ulicy Świętokrzyzkiej?

S k u b l. Nie, nie pamiętam.

P r e z. Kto nosił dzieci do szpitala?

S k u b l. Po śmierci męża ja sama nosiłam tam dzieci od akuszerki Zielińskiej.

P r e z. Mieszkając na ulicy Łuckiej też zajmowałaś się tem rzemiosłem?

S k u b l. Tak, od lat dwóch nim się zajmuję.

P r e z. Czy nie ściągałaś mamek ze wsi do miasta?

S k u b l. Nie.

P r e z. Czy nie faktorowałaś mamek? Czy nie brałaś do siebie kobiet spodziewających się słabości?

S k u b l. Jedną tylko Antoninę Żmijewską wzięłam z ulicy, bo nie miała gdzie się podziać, ale ta u mnie nie rodziła.

P r e z. Dużo znaliście rajfurek?

S k u b l. Znałam ich dużo przychodzących do Zielińskiej akuszerki, 8—10-iu. One to mię same namówiły do brania dzieci dla wyrabiania im świadectw do szpitali.

P r e z. Czy wiedziałaś, jakie są formalności dla przyjęcia do szpitala.

S k u b l. Wiedziałam, że matka musi mieszkać w Warszawie, że potrzebne jej świadectwo ubóstwa.

P r e z. A jednak dzieci były wszystkie nie z Warszawy?

S k u b l. Nie wiedziałam o tem.

P r e z. Wiedziałaś, że świadectwa fałszywe?

S k u b l. Wiedziałam.

P r e z. Ile najwięcej dzieci jednocześnie u siebie miałaś?

S k u b l. Najwięcej pięcioro.

P r e z. Gdzie się one podziewały?

S k u b l. Niezawsze było ich tyle. Jedne umierały, to ich grzebałam na Brudnie, inne oddawałam do szpitala.

P r e z. Ile kołysek było w mieszkaniu?

S k u b l. Dwie kołyski.

P r e z. A na poddaszu, jakim sposobem znalazły się trupy?

S k u b l. Ja nie wiem.

P r e z. Kto ich tam chował?

S k u b l. Niewiem.

P r e z. A do komórki?

S k u b l. Komórka była próżna, drzewo moje tam składałam. Trupy tam znalezione, to nie moje. To, co moje 3 i 4 trupy, to ja się do tego przyznaję, ale co nie moje, to nie moje.

P r e z. Więc te, co były na strychu, to twoje?

S k u b l. Tak, ale złożono je tam bez mojej wiedzy, zaniosły je tam moje domowe dziewczęta, Marjanna Ziutek i Antonina Żmijewska.

Zeznania Wjaty,

Wiata zeznaje w trakcie krzyżujących się zapytań:

Syn Skublińskiej namówił go, aby zamieszkał u Skublińskiej. Miał się wyprowadzić, ale Skubl. go zatrzymała. Chodził na robotę całemi dniami. Miał jej nosić wodę, drzewo i tem uiszczać się za mieszkanie. Wiata widział dzieci ssące ze smoczków, i karmione piersią przez Zdanowską i Kupkową. Co do Brudna, to on nic nie wiedział, jakie tam świadectwa ułatwiały wstęp trumienkom, które on nosił na cmentarz. Nosił je ze Zdanowską matką. Dostawał każdorazowo dziesiątkę od Zdanowskiej. Skublińska nic mu nigdy nie dawała. Odnośnie do noszenia trumien do Milęckiego i na cmentarz, powtarza to, co znamy z aktu oskarżenia.

Co było w koszyku, domyślał się, ale z prowincji przybyły sądził, że to takie „obchody warszawskie" i że to widać dobrze tak się dzieje.

Zeznaje wreszcie, iż wiedział na pewno, że w koszykach są trupy.

P r e z. Koszyk był duży.

W j a t. Duży, (pokazuje rękami istotnie rozmiar niemały).

P r e z. Ciężki był:

W j a t. Nie. Zdanowska czekała u stolarza. Przez cały czas był 6 razy na Brudnie i wyniósł tu sześć trupów. Nie widział, po ile i jakie trupy kładziono w trumnę.

P r e z. Czy Milęcki był podówczas w domu?

W j a t. Widziałem kto był w sklepie przez okno, ale trumnę kładli na ziemi, więc co w nią kładziono widzieć nie mogłem.

P r e z. Jak dostały się 6 trupów na poddasze?

W j a t. Jan Kupka tam nosił coś w koszyku, ale ja nie byłem przytem.

P r e z. Co on tam robił na poddaszu?

W j a t. Nie wiem!

P r e z. Gdzie spałeś?

W j a t. Pod łóżkiem Skublińskiej. Pod głową był u mnie czasem węzeł, ale co było w węźle, nie wiem, widziałem czasem dzieci zmarłe, leżące w kołysce.

P r e z. Ile?

W j a t. Czasem jedno, czasem dwoje.

P r e z. Żywe razem z trupami?

W j a t. Nie widziałem tego.

P r e z. Ile wogóle przewinęło się dzieci u Skublińskiej podczas twojego u niej pobytu?

W j a t. Może dziesięcioro, może więcej.

P r e z. Ile umarło!

W j a t. Nie wiem (miesza się).

P r e z. Możeś je sam nosił na poddasze?

W j a t. Nie.

Dalsze zeznania Skublińskiej.

S k u b l i ń s k a badana na nowo, utrzymuje, że dzieci przynoszono do niej chore, że jeść niektóre nawet nie mogły, że nie chciała ich przyjmować od matek, że siostra jej Zdanowska chodziła z niektóremi dziećmi radzić się do doktora Portnera.

Zenowicz czasem po trzy tygodnie zwlekał z wydaniem jej świadectw na przyjęcie dzieci na Brudno, cóż tedy miała robić z trupami? Chowała u siebie. I mieściło się w izbie: 12 dorosłych osób, sześcioro żywych dzieci i cztery trupy. W ciągu dnia trupy leżały w izbie „aby ich kot nie naruszył"—zaś w nocy wynosiła je do komórki.

P r e z. Kiedy policja przychodziła, były u ciebie trupy?

S k u b l. Nie, nie było ich.

Nie chce tylko wyjawić w żaden sposób, kto trupy dziecięce nosił na strych. Miesza się lub powiada tylko, że wiedziała, iż trupy „schowane".

Zdanowska matka zeznaje, że w nieobecności Skublińskiej specjalnie nad dziećmi miała opiekę, aby krzywdy nie miały, karmiła je, prała pieluchy.

Zdanowska Emilja, córka, nie widziała nawet nigdy trupów. W domu rzadko bywała. „Noc mię przypędziła, noc wypędziła. Czasem noc całą musiałam spędzić za domem—dodaje skromnie, spuszczając oczy.

Polkowski.

Żywe zajęcie budzi badanie Polkowskiego.

Przyznaje, że tylko poświadczał własnoręczność podpisu rządzcy lub właściciela domu. Nie brał 6-ciu rubli. Miljony rubli przechodziły przez jego ręce, a nic z nich nie zostało w jego kieszeni. Nigdy! on był zawsze wzorem uczciwości! Skublińska w oczy mu mówi, że brał po 12 i więcej rubli, nawet rzeczy musiała zastawiać w lombardzie, aby go zaspokoić. Wreszcie winien on jej jeszcze 5 świadectw.

Przybyłowicz, Reidman, Szafirstein spędzają na niego winę, że na jego prośbę lub groźbę świadectwa fałszowali dla niego. Temu ostatniemu Polkowski mówił: „ja urzędnik, co ci do tego, podpisuj, ja twój podpis poświadczę, a dlaczego i na co, to tobie nic do tego!"

Zeznania Żmijewskiej.

Antonina Zmijewska zeznaje, że koszyk z trupami dziecinnemi wynosili na strych: Wjata, syn Skublińskiej Ludwik i Skublińska sama. Karmiła dzieci Skublińska: starsze bawarką z bułką kruszoną, zaś młodsze mlekiem i wodą. Brała Skublińska pół garnca mleka rano i pół garnca wieczorem; oprócz tego karmiła piersią Kupkowa. Skublińska powiadała, że dlatego nie kąpie dzieci, bo zima zbyt ostra. Gdy Skublińska karmiła dzieci, to jako tako się działo, Zdanowska często była pijana i gorzej wtedy dzieci były dopatrzone.

Do Skubl. codzień przynosili dzieci, przykryte chustkami. Umarło z dziesięcioro dzieci. Stolarz

Milęcki przychodził trzy razy do Skublińskiej. Poznaje go.

Prez. Ile brała Skubl. za umieszczenie?

Żmij. 10—12 rs. i tłumaczyła się przytem, że musi Polkowskiemu płacić. Skublińska zastawiła w lombardzie chustkę i kupiła za to mleka dla dzieci. Skulińska nie miała często pieniędzy na obiad. Zdanowska łajała Kupka, że on ostatnią chustkę zaniesie do lombardu, aby dzieciom można było dać jeść. Raz do Skubl. przyszło kilka rajfurek i z niemi jedna matka, to jej Skublińska wymyślała za to, że źle dziecko swoje utrzymuje.

Badania świadków.

Przesłuchano jeszcze wczoraj w pierwszem posiedzeniu, trwającem od g. 10½ do 6-ej po poł., Mrozowską, rajfurkę Hindę Kwawer, akuszerkę Barańską, rajfurkę Naftal Massię i dziewczynę wiejską, eksmamkę Gołąb, której dziecko znajdowało się u Skublińskiej.

O godz. 8-ej wieczorem, po dwugodzinnej przerwie, sąd otworzył znowu rozprawy, które trwały do godz. 10-ej wieczorem.

*

Ponowną sesję między 8 a 10 wieczorem skróciło silne zasłabnięcie Skublińskiej. Podsądna dostała silnych wymiotów i mdłości, które lekarze-eksperci znajdujący się na sali, zaledwie w dobrą godzinę uspokoić zdołali. Skublińska chwiejąc się na nogach i zapadając parokrotnie w omdlenie znów zajęła miejsce na ławie oskarżonych.

Przyzwany przed sąd na świadka, właściciel domu przy ul. Śliskiej zeznaje, że gdy zauważył zbyt wiele dzieci u Skublińskiej, tedy oznajmił policji, bowiem chciał wszelką winę z siebie zrzucić. Widział tylko żywe dzieci, często zachodząc do Skublińskiej. Ile dzieci było naraz u niej, tego nie wie. Przy wizycie rewirowego nie był obecnym. Zenowicza często widział u Skublińskiej. Jemu też skarżyła się Skublińska, że Polkowski w porę jej nie daje świadectw. Z komórki przy ustępie użytkowała składając tam swoje drwa, ale najmował ją inny lokator.

Obrońca Kijeński. Czy płaciła i ile płaciła Skublińska za mieszkanie?

Świadek. Płaciła 80 rs. na rok; ciężko jej to przychodziło.

Kijeński. Czy łachmany, któremi okrywano dzieci, harmonizowały z resztą mieszkania? Czy można przypuścić, że Skublińska rozmyślnie okrywała gorszemi łachmanami dzieci sobie powierzone?

Świadek. Nie, lepszych łachmanów Skublińska nie miała.

*

Świadek rewirowy był trzy razy u Skublińskiej... Ostatni raz robił rewizję 26-go stycznia 1890-go r. i znalazł troje dzieci w jednej kołysce, ale oprócz tego nic nie znalazł podejrzanego... Prezydujący dziwi się, że świadek tak powierzchowną robił rewizję.

Obr. Kijeński. Czy dzieci Skublińskiej w gorszych znajdowały się warunkach, niż dzieci u innych podobnych kobiet?

Świadek. Różnicy żadnej nie spostrzegłem.

Obr. Kijeński. Czy mieszkała w tymże domu niejaka żydówka, Pesa Grinfeder i czy świadek wie, że ona też zajmuje się pośrednictwem?

Świadek. Tak, donoszono mi o tem.

Przywołaną zostaje żona stróża domu nr 49, przy ulicy Śliskiej. Ta zeznaje, że przynoszono dzieci do Skublińskiej, że przynosiła je tu Kupkowa. Kupkowa zapytana objaśnia, że gdy dziecka nie przyjęto do szpitala, to ona do Skublińskiej odnosiła je napowrót. Zenowicza widziała, jak często przychodził do Skublińskiej. Milęckiego też widywała u Skublińskiej.

Milęcki tłumaczy się, że do domu, gdzie Skublińska mieszkała, zachodził tylko, ale Skublińskiej samej nie znał wcale.

Plącze się i męsza w odpowiedziach.

Stróżowa, na pytanie prokuratora objaśnia, że ona meldowała gospodarzowi o tem, że u Skubl. zawiele jest dzieci, i że krzyczą tam one i piszczą.

Prokur. Zeznaliście, że tajemnicą otaczała się Skublińska?

Świadek potwierdza, ale słabo motywuje tę tajemniczość.

Obr. Kijeński. Czy kłódka u Skublińskiej była w dobrym stanie?

Świadek. Skarżyła się często gospodarzowi, że kłódka nie zamyka.

Obr. Kij. Od wewnątrz na haczyk drzwi się zamykały?

Św. Tak.

Obr. Klonowski. Czy Pesa Grinfeld nie przyjmowała też dzieci?

Św. Nie, nie wiedziałam tego.

*

Strażacy: Sosnowski i Minicz powtarzają zeznania swoje z aktu oskarżenia.

Marjan Kral, sąsiad Skublińskiej, objaśnia, że raz jeden odbył się pogrzeb z domu, mianowicie syna Kupkowej.

Prezyd. Dlaczego, Kupkowo, nie odprawiano pogrzebów dla innych dzieci, które umierały w tym domu?

Skublińska odpowiada za nią. Zenowicz nastraszył mię, że gdy ja o zgonie dzieci meldować będę gospodarzowi, to się dostanę pod sąd, ale że on będzie ułatwiać całą rzecz, że z rewirowym nie należy też wdawać się, bo on szpieg. O, gdybym ja meldowała za każdym razem, gdy dziecko umarło, tobym w więzieniu nie siedziała! pod sądem bym nie była!

Żona stróża potwierdza, że Zenowicz niemal codzień przychodził do Skublińskiej.

Prezyd. Skublińska, ile płaciliście Zenowiczowi za świadectwo dla Brudna?

Skubl. Powiadał, że dać mu trzeba ośm złotych dla kościoła, doktorowi rubla, rządzcy rubla i jemu samemu pół rubla.

Skublińska opowiada, że w komórce przy ustępie zagrzebały trupy dziecięce jej sąsiadki, utrzymujące także dzieci i podpaliły dom, aby cała wina spadła na nią.

Ob. Kijeński (do świadka Krala). Czy nie pamiętacie Pesi Grinfeld rajfurki, żydówki?

Świadek. Pamiętam.

Prokurator. Kiedy wyprowadziła się Pesia z domu pod nr. 49-ym?

Stróżowa. Po pożarze.

Na tem sesję wczorajszego dnia zawieszono. Jutro posiedzenie rozpocznie się o godz. 10-ej rano.

Telegramy „Kurjera Warszawskiego".

Gatczyna 4-go listopada. (*T. Aj. półn.*) — Dziś o godzinie 2-ej po południu Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu wyjechał nadzwyczajnym pociągiem przez Warszawę, zagranicę.

Petersburg 4-go listopada. (*T. Aj. półn.*)— *Petersb. wied.* piszą, że mający się odbyć przy ministerjum dóbr państwa wszechrosyjski zjazd gospodarzy rolnych zajmie się między innemi kwestją kosztów produkcji w rozmaitych okolicach Rosji, zależnie od warunków ekonomicznych, klimatycznych i innych.

PODRÓŻ CAPRIVIEGO.

Berlin 4-go listopada. (*Tel. pr. Kur. War.*) — Kanclerz Caprivi odjechał dzisiaj do Włoch przez Monachjum.

*

NOWY BANKIET.

Turyn 4-go listopada. (*Tel. pryw. Kur. W.*)— Burmistrz tutejszy ogłosił, że Crispi przyrzekł w d. 18-ym b. m. przybyć do Turynu, celem zwiedzenia wystawy i wygłoszenia mowy.

Wiedeń 4-go listopada. (*Tel. pr. K. W.*) — Król Milan złożył wizytę hrabiemu Hartenau.

Berlin 4-go listopada. (*Tel. pr. K. War.*)— Władze miejscowe wschodnich powiatów pogranicznych otrzymały polecenie, aby dopilnowały wydalenia do d. 15-go b. m. z powrotem wszystkich robotników i robotnic z Królestwa, którzy przez lato byli tam zajęci.

Berlin 4 go listopada. (*Tel. pryw. K. W.*)— Pisma tutejsze zajmują się żywo petycją kupiectwa królewieckiego, które prosiło, aby na wypadek obniżki cła od zboża austrjackiego, obniżonem było również cło od zboża russkiego. Pisma te zwracają uwagę rządu na to, że pominąwszy prawdopodobieństwo represaljów ze strony rządu russkiego, w razie nieuwzględnienia petycji, upadłby zupełnie handel zbożowy nietylko w Królewcu i w Gdańsku, ale także i w innych miastach niemieckich, położonych nad morzem Baltyckiem. (*Aj. półn.*)

Trjest 4 go listopada. (*Tel. pr. Kur. War.*)— Przybyłe tu pancerniki russkie „Włodzimierz Monomach" i „Pamiat Azowa", tudzież łódź działowa „Zaporożec" salutowały się nawzajem z załogą portu tutejszego. Komendanci obu stron zamienili wizyty.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 4 go listopada. (*Tel. pryw. Kurjera Warsz.*) — Słabe usposobienie giełdy wczorajszej towarzyszyło początkowi dzisiejszego posiedzenia w ciągu trwania czynności, jednakże obroty zdołały się ożywić cokolwiek, skutkiem czego zamknięto obrady usposobieniem nieco lepszem. Rynek wartości russkich, które miały pokup lepszy, wykazuje zyski. Ruble w tranzakcjach końcomiesięcznych, za które osiągano początkowo 246.—, a w chwili urzędowego notowania 247.25, podniosły się następnie do 247.50 fen. W porównaniu z wczorajszemi kursami podskoczyły banknoty russkie w obrotach natychmiastowych o 1 m. 10 fen., a w dostawowych o 1 m. 25 fen. Warszawa krókoterminowa lepiej o 1 m. 25 fen.; krótki Petersburg o 1 m. 30 fen., długoterminowy zaś o 1 m. 50 fen. Przekazy na Wiedeń niżej również, krótkie o 10 f. (176.40), długie o 40 fen. (174.90). Listy zastawne ziemskie i listy likwidacyjne pozostały na poziomie wczorajszego kursu. Pożyczek wschodnich nie notowano. Wyżej płacono za 4% pożyczki konsolidowane russkie z r. 1880 go, pożyczki premjowe russkie z r. 1866-go 6% russkie renty złote tyleż co i wczoraj za 4½% listy zastawne russkie i pożyczki premjowe russkie z r. 1864-go, mniej zaś za kupony celne. Akcje kredytowe austrjackie notowano bez ruchu. Dyskonto prywatne podniosło się o ¼%. Żyto miało dziś chętny pokup i podrożało o 2 m. 50 fen. w towarze gotowym, i o m. 75 fen. w dostawowym

Berlin 4 go listopada. (*notowanie urzędowe giełdy.*)

Bil.ban. rus.w tr. nat.	247.—	Akcje d. ż. war.-wied.	—.—
Weksle na Warszawę	247.20	Akcje kredytowe	—.—
Wek.na Petersb.krót.	246 50	Weksle na Lon. kr.	20.34[5]
Wek.na Petersb.dług.	244 50	„ „ dł.	20.13
Bil.ban.russk.na dost.	247.50	Żyto w tow. gotow	176.—
Wschodnia poż. II em	—.—	Żyto na wiosnę	167.50
Listy zast. serji I-ej	72.20		

Kursa z 3 go listopada 245.90, 245 75, 245.20, 243.— 246.25, 77.90 72.20, 168.00, 173.50, 165 75.

KORESPONDENCJA PRYWATNA.

— Odebrałem... Serdecznie dziękuję.
3860 T. p.

— Dziękuję za list — kochajmy, a resztę pozostawmy przeznaczeniu.—R. Z. 3854

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny Nr 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 23 Октября (4 Ноября) 1890 г.
Redaktor Franciszek Olszewski.—Wydawcy: Wacław Szymanowski i Antoni Pietkiewicz (Adam Pług)